

Bartosz Jastrzębski: Rzym nie umiera nigdy

Dziś cywilizacja chrześcijańska zdaje się umierać. Świadomie się wyrzekła swoich korzeni, znienawidziła je i niemal w całości odrzuciła. Na naszych oczach popada w słabość i duchowy paraliż. A jednak, jestem przekonany, cywilizacja ta nie umrze. Przyjdzie jej przetrwać kryzys, ale pojawią się kolejni, którzy pośród kulturowych zgliszczy i popędu do cywilizacyjnej autodestrukcji Europy, poniosą jej jasny płomyk dalej – pisze Bartosz Jastrzębski.

(...) mnich Dionizy w tej chwili dopiero ochłonął z czegoś na kształt konsternacji: – Boecjusz! – wyciągnął ręce; był purpurowy, a szpakowate włosy zdawały mu się same piąć w górę nad czołem. – Synu mój, całe życie liczyłem stulecia, epoki. Naszą, od przyjścia Pana, zowiemy ostatnią, ty zaś w niej – jesteś ostatni[1]!

„Boecjusz, ostatni Rzymianin”[2] – to określenie Lorenzo Valli stało już dziś utrwalonym, niemal nierozzerwalnym związkiem frazeologicznym. W pewnym sensie jest ono oczywiście prawdziwe – jednak z innej perspektywy wręcz przeciwnie. Był on bowiem zarazem pierwszym, który pojął, że Rzym nie umiera, nie może umrzeć nigdy – bo uchwycił i utrwalił coś z wiecznego archetypu Miasta. I właśnie to drugie, „inne” spojrzenie na postać i dzieło Anicjusza Manliusza Sewerynusa Boecjusza będzie nas w tym artykule interesować. Niepodobna oczywiście w choćby w skrócie omówić tu ani bardzo

zaczynającego, ani burzliwego życiorysu, ani też ogromu i wagi filozoficznej spuścizny tego myśliciela – zrobiono to już zresztą nieraz i tak skrupulatnie, jak tylko zezwalały dostępne, ocalałe z pożogi dziejów źródła.

*Boecjusz pragnął ocalić
przede wszystkim to, co
uważał za najcenniejsze dla
przyszłych pokoleń, a
mianowicie wiedzę
zdobywaną zbiorowym
wysiłkiem wieków.*

Pozwólmy sobie
przeto jedynie na
przywołanie
konkluzji wybitnej
tłumaczki i badaczki
twórczości Anicjusza
Manliusza:

„Boecjusz może być
nazwany «ostatnim»
z racji swojej

głębokiej wiedzy i kultury literackiej oraz filozoficznej, którą starał się przekazać następnym wiekom. Był jednym z ostatnich myślicieli, którzy byli świadomi znaczenia dokonań antyku i jego roli w procesie dziejowego trwania ludzkości”[3]. W innym zaś miejscu Agnieszka Kijewska wysnuwa bardziej nawet dobitne wnioski ze swych badań: „Boecjusz zdawał sobie sprawę z tego, w jak trudnych czasach przyszło mu żyć, w czasach zawirowań dziejowych, upadku jednego wielkiego imperium i narodzin nowej cywilizacji. W tym zamęcie pragnął ocalić przede wszystkim to, co uważał za najcenniejsze dla przyszłych pokoleń, a mianowicie wiedzę zdobywaną zbiorowym wysiłkiem wieków, bo bez niej ludzie staną się bezbronni i nieświadomi jak dzieci”[4].

Istotnie, z historycznego punktu widzenia żywot Boecjusza przypada na lata ostatecznego kolapsu Zachodniego Cesarstwa: urodził się on w Rzymie około 475-480 roku, umiera zaś, zamordowany na rozkaz króla Teodoryka pomiędzy 524 a 526 rokiem; zaś w 529 roku zostaje ostatecznie zamknięta przez cesarza Justyniana – po ponad dziewięćset latach trwania – Akademia Ateńska, najwyrazistszy i najdoskonalszy bodaj symbol spuścizny pogańskiego antyku. Zbieżność tych dat sama z siebie wydaje się na tyle wymowna, iż nie dziwi, że wielu badaczy właśnie którąś z nich (lub obie) wybiera na wskazanie ostatecznego kresu starożytności – i słusznie.

Szczęśliwym jednak dla Boecjusza – i dla nas, jego czytelników i uczniów – trafem, okazała się część życia autora Traktatów teologicznych upływa w trzydziestoletnim okresie względnego spokoju, zwanym *pax Gotica*, który nastąpił w okresie długiego panowania Teodoryka ostrogockiego; paradoksalnie tego samego władcy, który w niewyjaśnionych dotąd do końca okolicznościach skarżył na śmierć swego wieloletniego zaufanego rozmówcę i doradcę, a w końcu nawet ministra swego dworu.

Dzięki wszakże owemu względnie spokojnemu periodowi Boecjusz pozostawił po sobie spuściznę tak zróżnicowaną i obszerną, iż samo jej wyliczenie zdecydowanie przerasta ramy niniejszego artykułu[5]. Tu zaś zajmiemy się jedynie jego ostatnim, najbardziej znanym, a zarazem najszerzej i najdogłębniej oddziałującym dziełem – *O pocieszeniu, jakie daje filozofia*. W tym to bowiem tekście skupiają się, niczym w soczewce, wszystkie wątki twórczości jego Autora, a zarazem stanowi on niewątpliwie – ze względu na dramatyczne okoliczności jego powstania - filozoficzny i duchowy testament „ostatniego Rzymianina”.

Ów ponury kontekst to oczywiście pobyt filozofa w celi śmierci (lub, wedle niektórych, co najmniej oczekiwanie rychłego się w niej znalezienia), a więc czas ostatecznego rozrachunku ze swym życiem i ze światem, którego ukryte mechanizmy starał się zgłębiać całe życie. I cóż? Boecjusz jest rozgoryczony, a cierpkość ta wyzwala w nim skargę na głęboką, oburzającą i przede wszystkim niepojmowalną rozumem niesprawiedliwość tego świata.

Pieśni, com niegdyś składał tak radosne
Teraz nastrajam na tony żalosne
Bo usta, skargą dziś serdeczną drżące
Wypełniły mi Muzy ze mną współczujące
Które jedyne poszły bez bojaźni
Bym się w mej drodze uczuł z nimi różniej.
Były mi chwałą w młodości szczęśliwej
A teraz starcu los łagodzą mściwy.
Oto już starość przyszła niespodzianie
I, poprzedzona przez boleść, zostanie...
I szron przedwczesny mą głowę okrywa
A członki – skóra więdnąca, choć żywa.
Błogosławiona śmierć, gdy szczęśnych mija
Lub, gdy nieszczęśnych całunem spowija!
Lecz jakże często żadnych próśb nie słucha
Miast oczy łzawe zawrzeć, idzie głucha...[6]

Tak oto skarży się Boecjusz, osamotniony, niesprawiedliwie oskarżony, wnet mający umrzeć w niesławie jako spiskowiec, bezbożnik uprawiający magię i zdrajca swego dobrodzieja króla Teodoryka. A

przecież w roku 507, czyli mniej więcej dwie dekady wcześniej, władca ów – piórem swego sekretarza Kasjodora – takimi, niemal czołobitnymi słowami, zwracał się do „Znakomitego patrycjusza Boecjusza”:

Dowiedzieliśmy się zatem, że Ty, wyposażony w rozległe wykształcenie i pijąc z samego źródła dyscyplin naukowych, zdobyłeś wiedzę o sztukach, którymi tylko nieświadomie zajmują się niewykształceni. Ty wszedłeś w myśl szkół ateńskich, połączyłeś to z greckimi płaszczami, tak, że greckie teorie uczyniłeś rzymską nauką. Nauczyłeś się bowiem, z jaką głębią rozważa się naukę teoretyczną wraz z jej częściami, w jakim procesie myślowym uczy się filozofii praktycznej wraz z jej podziałem; (...). Dzięki Twoim tłumaczeniom muzyk Pitagoras i astronom Ptolemeusz są czytani przez Italczyków; arytmetyk Nikomach i geometra Euklides słuchani przez Auzonów [mieszkańców południowej Italii zwanej Ausonia – B.]; teolog Platon i logik Arystoteles dyskutują językiem Kwirynału; nawet dla Sycylińczyków przełożyłeś na łacinę badającego mechanikę Archimedesesa. Jakiegokolwiek też dyscypliny naukowe czy sztuki wydała utalentowana Grecja dzięki wybitnym mężom, Rzym otrzymał je w mowie ojczystej Twojego autorstwa. Uświetniłeś ich dzięki takiej elegancji w słowach, uczyniłeś jasnymi dzięki tak odpowiedniemu językowi, że nawet oni mogliby woleć twoje dzieła od swoich, gdyby poznali oba. Przekroczywszy poczwórne wrota nauki, poznałeś chwalebna sztukę wyróżniającą się pośród szlachetnych dyscyplin naukowych. Zachęcany lekturą innych autorów, dzięki światłej myśli poznałeś tę, która ukrywa się w tajemnicach przyrody. Twoją praktyką jest poznawanie tego, co trudne, a celem pokazywanie cudów[7].

Pozwoliłem sobie na ów dłuższy cytat, bo zapewne Boecjusz nieraz wspominał ową pyszną laudację barbarzyńskiego wprawdzie, acz pod pewnymi względami wielkiego króla (być może nawet miał w celi jakiś jej odpis, a już z całą pewnością pamięciowy obraz), oczekując zarazem, z jego przecież wyroku, swego nędznego kresu w tym jeszcze marniejszym świecie.

Istotnie – jakże tu nie utyskiwać na przewrotną zmienność Fortuny? Warto zresztą zauważyć, iż jest wyraźne podobieństwo między relacjami Seneki z Neronem oraz Boecjusza z Teodorykiem (sama Pani Filozofia zwróci na owo podobieństwo uwagę[8]) – obu dano najwyższe niemal miejsca w Imperium i obaj zostali straceni z rozkazu władców, którzy byli ich nauczycielami i którzy niegdyś ich uwielbiali. Być może, między innymi, ze względu na tą właśnie analogię w dalszej części *O pocieszeniu, jakie daje filozofia*, Pani będąca jej personifikacją będzie przeto stanowczo, a nawet surowo upominać Więźnia:

I cóż to się stało człowieku, że wpadłeś w smutek i jakiś żal wielki? Czyś może co nowego a niebywałego zobaczył? Czy sądzisz, że to fortuna względem ciebie się zmieniła? – Jesteś w błędzie! Takie zawsze były jej zwyczaje i taka jej natura. A nawet, jeśli chodzi o ciebie, bardzo wiele przy swej zmiennej naturze zachowała stałości. Taką była, kiedy ci pochlebiała, kiedy fałszywą pokusą szczęśliwości cię mamiła. Dostrzegłeś fałszywe oblicze ślepego bóstwa(...). Przecież to, co jest powodem tak wielkiego zasmucenia, powinno być raczej przyczyną pogody twego ducha. Porzuciła cię bowiem ta, której nikt nigdy wierności pewnym być nie może. Czy tak bardzo warto sobie cenić szczęśliwość, którą masz utracić? Czy ci tak

drogie jest szczęście dzisiejsze a niepewne, przynoszące, gdy odejdzie tyle żałości?(...). Trzeba, byś już ze spokojem ducha znosił, cokolwiek na placu fortuny się dzieje, skoro raz karku pod jej jarzmo schyliłeś. (...). Oddałeś się pod rządy fortuny, trzeba się przeto oddać władzy tej pani. Bo czyż ty potrafiłbyś powstrzymać rozpęd toczącego się koła? O najniedorzeczniejszy spośród śmiertelnych! Wszak, nie będąc zmienną, fortuna sobą być przestaje[9]!

Mocne słowa. Ale czyż nie prawdziwe? I tak, i nie chciałoby się rzec. Oskarżona Fortuna broni się bowiem, jak zaraz zobaczymy, mądrze i efektownie, tak gęsto czerpiąc z argumentacji stoickiej, iż odnosi niemal wrażenie jakby to sam Epiktet czy Marek Aureliusz jej mowę ułożył. Posłuchajmy przeto teraz jej racji – bo przecież, w Boecjuszowej głowie, jak na dziedzica całej rzymskiej tradycji przystało, toczy się rozprawa sądowa – wszak każde inne niż prawne rozstrzygnięcie sporu jest w świecie Rzymu zgoła niepoważne i z natury swej niewiążące. Rozprawa o tyleż trudna, iż sam Anicjusz Manliusz jest w niej zarówno podsądnym, jak i sędzią, a w obliczu Losu, Fatum, Fortuny czyli marnego biegu spraw na tym świecie, także oskarżycielem; jest zatem niczym genialny szachista rozgrywający partię sam ze sobą – tyle, że partię prawdziwie na śmierć i życie graną. Josef Pieper ujmuje zaś sedno owej wewnętrznej rozgrywki tak: „Obchodzi go w tej chwili zdobycie logicznej odpowiedzi na wcale nie abstrakcyjne, lecz bardzo żywotne pytanie, tak lub nie, czy świat i byt nie stały się dla niego bezsensowne. A jest to pytanie wiecznie trapiące człowieka, pytanie, na które może się natknąć każdy w swej codziennej wędrówce”[10]. Powiada tedy ta, która jest Zmiennością:

O cóż to winisz mię, człowiecze, rzeczy Fortuna, w codziennych użalaniach się swoich? Jakaż ci wyrządziłam krzywdę? Jakieżto dobra twoje wydarłam? O posiadanie bogactw i godności przed jakimkolwiek sędzią możesz wszcząć ze mną sprawę. A jeśli wykażesz, że cośkolwiek z tego jest własnością ludzką, chętnie się zgodzę, żeby wszystko, czego się domagasz, istotnie było twojem. Kiedy natura z łona matki cię wydała, przyjąłam cię zgoła nagiego i ubogiego, wypielęgnowałam cię własnym staraniem, i, co cię tak niewyrozumiałym dla mnie czyni, wychowałam cię staranniej, okazując ci więcej skłonności, bo otaczając cię obfitością i zbytkiem tego wszystkiego, co w mojej było mocy. Teraz mi się podoba rękę powściągnąć, a ty winienesz dziękować, żeś korzystał z rzeczy do ciebie nie należących; nie masz więc prawa się skarżyć, jakbyś zgoła coś swego utracił. Czemuż więc wzdychasz, przecież żadnego nie uczyniłam ci gwałtu. Bogactwo, zaszczyty i tym podobne, pod moją są władzą. Wszak sługi swą panią uznają: przychodzą wraz ze mną, a skoro odejdę – i one odchodzą. Śmiało twierdzę, że gdyby to, czego stratę opłakujesz, było twoją własnością, nigdy nie utraciłbyś tego. Czyż ja jedna miałabym być pozbawioną możności wykonywać swe prawa? Wszak wolno niebiosom promienne dni budzić i chmurnemi nocami je skrywać. Wolno latom oblicze ziemi jużto w kwiaty i owoc przystroić, jużto przez nawałnice i zimna zgoła ją odmienić. Wolno morzu gładką powierzchnią zachwycać, albo przez burze i bałwany się nasrożyć. Odemnie zaś nienasycona pożądlivość ludzka ma wymagać stałości, tak bardzo mi obcej? Taką jest ma władza i w tem stałą znajduję zabawę. Obracam koło w dowolnym kierunku i cieszę się widząc, jak to, co w górze i na dole, na

przemian się zmienia. Jeśli sobie życzysz, wstąp na górę tego koła, lecz pod warunkiem, iż jeśli z zabawy mojej to wynikać będzie, zejdziesz w dół, nie czując krzywdy dla siebie[11].

Nie da ukryć – doskonała przemowa, cięta riposta, trafiająca w jakieś nasze pierwotne intuicje, względem tego, co podlega naszemu władaniu, a co jest jeno chwiejnym i niepewnym darem humorzastej Fortuny. Tego, co prawdziwie nasze nikt nam odebrać nie zdoła, powiada ona, a reszta jest czymś zewnętrznym, darowanym na czas nieokreślony, a więc niepewnym, czasem rozkosznym, czasem wielce ponurym i mrocznym. „Znam wielorakie a złudne kształty tego zjawiska – przestrzega więc w odpowiedzi Pani Filozofia – że fortuna do ostatka w najpochlebniejszej jest poufałości z tymi, których zamyśla wyśmiać, a opuszczając ich niespodzianie nieznośnym bólem napęnia. Jeżeli naturę tego zjawiska, sposoby działania i wartość rozważysz, poznasz, że nic przez to wielkiego nie posiadałeś, ani też nie utraciłeś. A, jak przypuszczam, niewiele będę się musiała trudzić, by ci to przypomnieć; przecież zwykłeś obecną ci nawet i pochlebiającą fortunę mocnymi słowami karcić i zwalczać maksymami, któreś z mojego wyniósł ustronia”[12].

Innymi słowy, od niebezpiecznych zabaw Fatum/Fortuny trzeba się uwolnić, co ona sama – niejako ku przestrodze - jakby dyskretnie sugeruje, zapowiadając jawnie swe nieuchronnie dzikie, trudne do zniesienia dla człowieka harce. Cóż jednak znaczy uwolnić? – nasamprzód przyjąć postawę stoicką. W tym też kierunku zmierzają pouczenia Pani Filozofii. Wyjaśnia ona tedy zgnębnemu Więźniowi: „Jeśli szczęśliwość jest najwyższym dobrem natury rozumnej, przeto nie jest najwyższym dobrem to, co ci w jakikolwiek sposób może być wydarte; ponieważ wyższym jest to, co nie może być wydarte, przeto

*Słyszemy wyraźne pogłosy
stoickiego podziału na to, co
od nas zależne, od tego, co
poza naszym władaniem, choć
chętnie przebierającymi się w
szaty słusznie pożądaných
dóbr lub cierpień
niesprawiedliwie zadanych.*

jasną jest rzeczą, że o
osiągnięcie
szczęśliwości
niestałość fortuny
kusić się nie może.
Zresztą, komu owa
szczęśliwość
doczesna sprzyja, ten
albo wie o tem, że
jest ona zmienną,
albo też nie wie.
Jeżeli nie wie, cóż to
za szczęście być

może przy nieświadomości i zaślepieniu? Jeśli wie, musi się obawiać, by nie utracić tego, co niewątpliwie może utracić; ciągła zaś obawa nie pozwala mu być szczęśliwym”[13].

Niewątpliwie słyszemy tu wyraźne pogłosy stoickiego podziału na to, co od nas zależne, bo stanowiące naszą własność, zatem neutracalne – a więc wewnętrzna postawa moralna oraz sposób widzenia i ocenienia bytów bądź zdarzeń – od tego, co poza naszym władaniem, a co stoicy zwali *adiafora*, czyli rzeczami w gruncie rzeczy obojętnymi, choć chętnie przebierającymi się w szaty słusznie pożądaných dóbr lub cierpień niesprawiedliwie zadanych. Porównajmy bowiem powyższe słowa Pani Filozofii z tym choćby urywkiem Epiktetowych *Diatrybów*:

Pierwsze, najważniejsze i najwspanialsze [...], polega na tym, byś się nie przywiązywał do żadnej rzeczy, jak gdyby nigdy ci nikt nie mógł jej zabrać, lecz raczej tak, jak mniej więcej przywiązuje się ktoś do glinianego dzbana albo do

kryształowego puchara i innych tego rodzaju przedmiotów, tak, iż kiedy się stłuką, na wspomnienie o nich nie stracisz spokoju i równowagi ducha. Tak samo rzecz się ma i tutaj, ilekroć serdecznie całujesz swe dzieci, swojego brata lub przyjaciela, nigdy nie daj się w całości ponieść wyobrażeniu, ani nie dozwól, żeby nawał uczucia przekraczał granice i przybierał dowolne rozmiary natężenia [...]. Tak samo i ty, jeśli kochasz jakąś istotę śmiertelną, przywódcz sobie na pamięć, że nie jest ona żadną twoją trwałą własnością, lecz czymś, co dane ci tylko na chwilę bieżącą, co zawsze z łatwością może być od ciebie zabrane, co dane ci nie jest raz na zawsze [...]. A zatem na przyszłość, w trakcie używania i radowania się z czegoś, snuj w sobie w duszy przeciwstawne wyobrażenia o rzeczach, które ci radość i rozkosz sprawiają. Co bowiem w tym złego, jeżeli tuląc do piersi i całując swe dziecię, powiesz sobie przy tym po cichu: „Jutro umrzesz mi może, kochanie” [14].

I czyż nie brzmi to tak jakby Fortuna czytała Epikteta, a nie mniej uważnie Epiktet Fortunę? Nauka jest jasna: żeby uwolnić się od kaprysów tegoż Fatum nie można pragnąć czegokolwiek z tego, co może ono ofiarować ani też bać się jakiegokolwiek rzeczy, którą może w nas znienacka uderzyć. Trzeba pozostawać w stanie błogosławionej *apathei*, którą Ojcowie greccy niemal jednoznacznie utożsamiali z Królestwem niebieskim – przykład Ewargiusza z Pontu jest tu chyba najbardziej dobitny. Ale niewzruszoność w obliczu Fortuny to nie wszystko, to początek duchowej terapii, lekarstwo ledwie objawowe – o czym wiedzieli już platonicy, stoicy, a jeszcze bardziej chrześcijanie.

Potrzeba czegoś więcej, głębokiej zmiany postrzegania rzeczywistości, polegającej na tym, że w owych przerażających nieraz krotkachwilkach Fatum dostrzegamy, jakby w drugim, głębszym planie, rozumne i dobre rządy Bożej opatrności – a to już rzecz nieporównanie trudniejsza. Boecjusz nieraz musiał wszak czytać sławne słowa św. Augustyna: „Bóg wszechmocny w żaden sposób nie dopuściłby do istnienia zła w swoich dziełach, gdyby nie był na tyle wszechmocny i dobry, żeby zło obrócić w dobro”[15]. Z tej głębszej, Bożej perspektywy, nic takiego jak kaprysy ślepej Fortuny nie istnieje – są one jedynie deformującą zasłoną zapadłą na ludzkie widzenie rzeczy, swoistym „złudzeniem optycznym” umysłów nieoświeconych jeszcze Bożym światłem. To właśnie Pani Filozofia usiłuje Więźniowi wytłumaczyć, a właściwie przypomnieć – wszak prawdy te nie mogły być mu nieznane, a jeno zawód, rozpacz i osamotnienie wiedzę ową ćmą gęstą przesłoniły:

Pochodzenie wszystkich rzeczy i cały rozwój zmiennych istot, jak niemniej wszystko, co w jakikolwiek sposób podlega zmianie, zależy w swych przyczynach, porządku i formach od niezmienności myśli Bożej. Ta niezmienność, będąc zamknięta w granicach jednostajności, ustanawia wieloraki sposób, wedle którego rzeczy stawać się mają. Owóż ten sposób działania, o ile go dostrzegamy w samej istocie Bożej myśli, nazywa się Opatrnością. Skoro odnosi się do tego, co zmienia i rozrządza, nosi miano przez starożytnych nadane – wyroku [org. Fatum – B.J]. (...). I tak, Opatrność jest samymże właśnie Bożym rozumem, przez który najwyższy Władca wszechrzeczy rozrządza wszystkim, – natomiast wyrok [fatum] jest samym już rozrządzeniem, dotyczącem rzeczy takowemu podległych, przez który Opatrność planowo wszystko szereguje[...]. Podobnie bowiem jak artysta urzeczywistnia formę, którą w

myśli podjął dla przyszłego swego dzieła, i stopniowo w określonym czasie dokonuje tego, co w sposób prosty w swej wyobraźni dostrzegł, tak też i Bóg przez swoją Opatrzność rozrządza tem, co się ma stać, w sposób szczególniejszy i bez odmiany; dokonuje jednak tego wszystkiego w wyrokach swoich w wieloraki sposób i w kolejności czasu[16].

Tak tedy mędrzec winien przez zasłonę pozornej bezdusznej konieczności *Fatum*, dostrzegać przynajmniej zarys genialnego projektu wysnutego z Bożego umysłu. By to jednak zrobić musi niejako „odkleić” się od siebie i spojrzeć na całość *Wszechnatury* oglądem choćby zbliżającym się do Bożego, wszechprzenikającego wejrzenia. Pani Filozofia niewątpliwie w ten sposób próbuje sformułować to, co później zwano *teodyceą* – to znaczy ukazać, że w biegu rzeczy, pod bystrym i ostrym spojrzeniem filozofa, nie odnajdziemy ani zła, ani niesprawiedliwości, ani tryumfu nikczemników, których zresztą – jako skrajnie odległych od Boga, będącego wszak samym Dobrem i Istnieniem – nie omieszka nazwać wprost „nieistniejącymi”. Tak to, po stoickich zrazu podążając szlakach, prowadzi *Przewodniczka* nieszczęsnego *Więźnia* ku „mocniejszym lekarstwom”. Zrozumiałwszy, że narzekania na tzw. *Fortunę* są w gruncie rzeczy urąganiem Bożemu Projektowi, może przejść *Boecjusza* do wyższych dziedzin, w których przedziwnie – choć bez sztuczności - splatają się wątki stoickie, platońskie i chrześcijańskie. Kulminacją tego fragmentu dzieła jest słynna pieśń z III księgi *O pocieszeniach* (III, 9), zwana też niekiedy „streszczeniem *Platońskiego Timajosa*”. Czymś zgoła niestosownym byłoby nie zacytowanie jej w całości, we wspaniałej polszczyźnie ks. *Tadeusza Jachimowskiego*. Wsłuchajmy się przeto:

O wielki Twórco niebios i rozległej ziemi,
Który odwieczną myślą rząd sprawiasz nad niemi,
Ty, Który czasom każesz wypływać z wieczności
U Którego wciąż pokój nieodmienny gości,
Choć rozpęd dajesz rzeczom; - Którego do dzieła
Onego żadna siła zewnętrzna nie pchnęła,
Lecz niezawistny dobra kształt w Tobie ukryty;
Ty wedle wzorów, jakie Twej wielkości szczyty
Mają, wywodzisz wszystko; piękny widok świata
Nosi myśl Twoja, w piękno nad wszystko bogata,
Co, gdy na obraz sobie podobny go tworzy,
Do rozwoju mu siłę potajemnie włoży.
Ty sam liczbami wiążesz pierwiastki w przyrodzie,
Że ciepło z chłodem, z wodą znów susza jest w zgodzie,
Ze ogień lekki w wyży niebieskiej nie ginie,
Ni ziemię ciężar grąży w bezdennej głębinie.
Ty, życiodajny niecąc wszędy ruch, już z góry
Przez Cię wskazany, środkiem troistej natury
Kazałeś duszy wiązać członki ze sobą złączone,
A choć w obiegu zda się w przeciwną iść stronę,
Przecież w powrotnym ruchu ku Tobie powraca
I, przez myśl w głębiach skrytą, drogę w niebo skraca.
Przez Cię ma dusza, jako i wszelki dech życia,
Równą przyczynę; Ty też swą ręką z ukrycia
Rozsiewasz duchy wzniosłe po ziemi i niebie
I sam im dajesz lekkie rydwany w potrzebie;
A zaś przedziwne prawo ku Tobie ich nagli,
Płomienistych nie skąpiąc do powrotu żagli.
Daj, Ojcze, myśli sięgnąć tronu dostojnego,
Daj spojrzeć w źródło dobra, dokąd oczy biegną,

Daj przez błysk światła w Tobie wzrok utkwic stęskniony;
Rozwiej z przed oczu mroczne z chmur gęstych zasłony;
Które padają z ziemi; - niech jak błyskawica
Twój majestat niech nas wszystkich olśni i zachwyca!
Pogoda wieje niebo, gdzie tron masz złocisty,
Przez Cię ukojem cichym oddycha duch czysty.
Ciebie oglądać – cel nasz jedyny i słodki,
Tyś przewodnik przez życia manowce. Opłotki,
Tyś drogą, którą szczęścia jawi nam się goniec,
Tyś wódz wśród walki, Tyś wraz początek i koniec[17]!

W rzeczy samej cudowny to fragment filozoficznej poezji, ale też od razu pojawia się pytanie: czy chrześcijański to jeszcze tekst czy bardziej platońsko-stoicki (słysząc w nim przecież także delikatny, lecz wyraźny pogłos Cyceronowego *Snu Scypiona*)? Do dziś nie gasną wokół tej kwestii spory i dyskusje.

*Boecjusz chciał wychować
takich właśnie mędrców,
którzy kulturę i świat będą
umieli ze sobą łączyć*

I tak Pieper
stwierdza
stanowczo:
„Boecjusz był
wprawdzie szczerym
chrześcijaninem, ale
w najkrytyczniejszej

chwili życia, w której dysponuje się już tylko rzeczywistą własnością, z «dreszczem grozy» musiał szukać takiej interpretacji bytu, wobec której zawodzi najgłębsza pociecha chrześcijańskiego misterium”[18]. Z kolei Kijewska interpretuje ową pieśń ostrożniej i w bardziej zniuansowany sposób. Przyznaje wprawdzie, że zawarty w niej „opis powstania świata w przeważającej części nawiązuje do Platońskiego Timajosa, ale można

tam znaleźć również wiele elementów Arystotelesowskich. Twórca świata – Platoński Demiurg, tworzy świat swoją myślą, a sam pozostaje nieporuszony. Motywem jego działania jest dobro, a wzorem, zawierający się w jego umyśle świat idei, który teraz odtwarza on w płynnej materii. [...]. Nakreśliwszy proces powstania świata, Pani Filozofia zmienia nieco język i tradycję filozoficzną. To cynicy i stoicy postulowali wzniesienie się do oglądu «z góry», z Boskiej perspektywy po to, aby osiągnąć właściwe widzenie wszystkich rzeczy, a przez to, i niezależność, i wewnętrzną autonomię (*autarkię*). Jedynie wtedy można było uwolnić się od gwałtownych uczuć i namiętności, osiągając stan apatii”[19]. Badaczka dodaje jednak na koniec, iż „z drugiej strony w wypowiedzi Pani Filozofii pojawia się wspomniany już motyw wyraźnie chrześcijański, motyw modlitwy”[20]. Natomiast przekładca owej pieśni Tadeusz Jachimowski w przypisie do niej stwierdza jednoznacznie: „Przepiękna pieśń-modlitwa, owiana duchem na wskroś chrześcijańskim, co podkreślali komentatorowie tej pieśni jak Bovo II z Korvei i Adalbold z Utrechtu”[21].

Jakąż więc w końcu ona – chciałoby się zapytać: Platońska? Arystotelesowska? Cynicka? Stoicka? Czy jednak w fundamentach swych chrześcijańska? Czy w ogóle da się udzielić jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie? A może jest ono w gruncie rzeczy po prostu źle postawione, usiłując na siłę rozdzielać to, co rozebrane na części być nie może?

Dla Boecjusza filozofia pogańska w swych najwyższych wzlotach ukazuje, co człowiek może zrobić, by zbliżyć się do Boga. Pismo Święte zaś objawia to, co Bóg – mimo wszystkich ludzkich wad i popełnianych nikczemności – zrobił, by zbliżyć się, więcej, by podnieść z upadku i zjednoczyć się z człowiekiem. Jeśli świat i kultura mają trwać, muszą

istnieć ci, którzy te dwa światy będą umieli ze sobą łączyć. Boecjusz chciał takich właśnie mędrców wychować. Z biegiem czasu, porzucił nawet pierwotny zamysł przekładu wszystkich pism Platona i Arystotelesa – ile żeśmy stracili, że ich nie przełożył! – na rzecz niemal kompulsywnego pisania podręczników ze wszystkich znanych mu – czyli w ogóle wszystkich podówczas istniejących – dziedzin wiedzy. Jakby wyczuwał, iż nadchodzi czas, w którym sukcesem będzie posiadanie choćby podstaw dawnej, szeroko rozumianej filozofii. O dziejową transmisję Objawienia nie musiał się już martwić, ale o spuściznę niechrześcijańskiego antyku - owszem tak. I w istocie miał rację. Czym bowiem byłaby edukacja we wczesnym i jeszcze dojrzałym średniowieczu, gdyby nie podręczniki Boecjusza?

*De Consolatione
Philosophiae stanowi jeden z
fundamentalnych tekstów
kultury europejskiej,
ponieważ oddaje etos
europejskości.*

Jacek Grzybowski
słusznie zatem
stwierdza w swym
studium
poświęconym
Boecjuszowi: „*De
Consolatione
Philosophiae*
stanowi jeden z

fundamentalnych tekstów kultury europejskiej. Nie tylko z językowego i historycznego punktu widzenia. Jest to tekst szczególny, ponieważ oddaje etos europejskości, te cechy, z których Europa jako wspólnota ducha i wartości powinna być dumna i które stanowią o jej wyjątkowym miejscu pośród innych kultur i cywilizacji świata”[22]. Badacz przypomina też tezę Heera, iż poza Biblią i dziełkiem o naśladowaniu Chrystusa żadna książka w literaturze światowej nie była częściej przepisywana, tłumaczona, komentowana i drukowana[23]. Niewątpliwie można umieścić *O pocieszeniu...* w

wielkiej tradycji literatury mądrościowej i konsolacyjnej w najlepszych określeń tych znaczeniu, wiodącej od *Wyznań* Augustynowych, przez Boecjusza właśnie, *O naśladowaniu Chrystusa Tomasza a Kempis*, po *Myśli* Pascala. Nie od rzeczy jednak, i myślę, że Bóg nam to wybaczy (nawet chętnie podejmę się roli negocjatora), zacząć ową listę przynajmniej nieco wcześniej. My, ludzie łacińskiego Zachodu, możemy tedy śmiało zainaugurować ją *Tuskulankami* Cynceronowymi, przez *Diatryby* Epikteta, *Dialogi* i *Listy do Lucylusza* Seneki po *Rozmyślenia* Marka Aureliusza włącznie. A można by przecież ją zacząć jeszcze wcześniej – któżby bowiem nie przyjął do filozoficznej drużyny Zachodu Heraklita, Parmenidesa, Sokratesa, Platona, Arystotelesa czy Diogenesa? Odciać ich sztucznie od późniejszej myśli chrześcijańskiej byłoby zabiegiem równie niedorzecznym i szkodliwym jak pomysły marcjonitów, by odrzucić Stary Testament. Bo zdaje się, w istocie Bóg szykował swe Wcielenie nauczaniem tak Patriarchów i Proroków, jak i – przynajmniej tych najmądrszych – filozofów. Sądził tak, między innymi, św. Justyn Męczennik – i myślę, że miał rację.

Tym bardziej, że dziś widzimy wyraźnie, iż – by posłużyć się obiegowym określeniem – filozofia grecka i rzymska oraz metafizyka chrześcijańska, patrząc z szerokiej perspektywy dziejów, „na jednym jadą wózku”. Czasem niemal w pełni zgodne, czasem w tym i owym skłócone, ale bez wątpienia wielorako i ściśle współzależne. Nie bez przyczyny przecież narastający wyraźnie od początków XIX wieku kryzys chrześcijaństwa idealnie zbiegł się ze schyłkiem europejskiej metafizyki. Jedno nie istnieje bowiem bez drugiej - i odwrotnie. Tego stopu nie da się już rozdzielić – jeden jego los i przeznaczenie.

*Filozofia grecka i rzymska
oraz metafizyka
chrześcijańska, patrząc z
szerokiej perspektywy
dziejów, „na jednym jada
wózku”*

Na początku niniejszego artykułu przywołałem słowa Kijewskiej, w jakim mianowicie sensie można nazwać Boecjusza „ostatnim Rzymianinem”. A jednak owa badaczka

wyjaśnia także w jakim znaczeniu był on „pierwszym”: „Był [...] pierwszym, który wyraźnie zdawał sobie sprawę z tego, że osiągnięcia starożytnych należy wykorzystać i zasymilować w procesie budowania nowej cywilizacji chrześcijańskiej. Zwłaszcza osiągnięcia «szkół» neoplatonickich starał się zaadaptować do wymagań doktryny chrześcijańskiej i dlatego właśnie stał się on jednym z nauczycieli chrześcijańskiej Europy”[24]. Papież Benedykt XVI podczas audiencji generalnej z 12 marca 2008 roku wypowiada piękne i znamienne słowa dotyczące życia i twórczości Boecjusza: „Po procesie zakończonym wyrokiem śmierci, 23 października 524 roku został stracony w wieku zaledwie 44 lat. Ten właśnie dramatyczny los pozwala mu mówić o własnym doświadczeniu do współczesnego człowieka, a szczególnie do tak wielu osób, które spotyka podobny los, ponieważ padają ofiarą niesprawiedliwości występującej w świecie «ludzkiej sprawiedliwości» W tym dziele szuka w więzieniu pocieszenia, szuka światła, szuka mądrości. I mówi, że właśnie tam zdołał odróżnić dobra pozorne – w więzieniu ich nie ma – od dóbr prawdziwych, takich jak autentyczna przyjaźń, które nawet w więzieniu zachowują trwałość. Najwyższym dobrem jest Bóg: Boecjusz nauczył się – i uczy nas – że nie trzeba ulegać fatalizmowi, który odbiera nadzieję. Uczy nas, że nie rządzi ślepy los, ale Opatrzność, która ma oblicze. Z Opatrznością można

rozmawiać, ponieważ Opatrznością jest Bóg. Dlatego również w więzieniu możliwa jest modlitwa, dialog z Tym, który zbawia. Jednocześnie, także w tej sytuacji, zachowuje wrażliwość na piękno kultury i nawiązuje do pism wielkich starożytnych filozofów greckich i rzymskich, jak Platon, Arystoteles – zaczął przekładać ich teksty na łacinę – Cynceron, Seneka, a także poeci Tibulliusz i Wergiliusz”[25].

Dziś cywilizacja chrześcijańska, której niejako „akuszerem”, świadkiem narodzin i wielkim wychowawcą miał stać się Boecjusz, zdaje się umierać. Zapomniała bowiem o swych korzeniach, więcej, świadomie się ich wyrzekła, znienawidziła je i niemal w całości odrzuciła. W jakimś obłądnym szale poczęła niszczyć własne fundamenty i na naszych oczach popada w słabość i duchowy paraliż. Dotyczy to tak klasycznej filozofii, jak i chrześcijaństwa. A jednak, jestem przekonany, cywilizacja ta nie umrze. Przyjdzie jej przetrwać kryzys, może jeden z cięższych, a nawet najtrudniejszy w swej historii. Ale wierzę głęboko, że pojawią się kolejni Boecjusze, którzy pośród kulturowych zgliszczy, samonienawiści i popędu do cywilizacyjnej autodestrukcji Europy, poniosą jej jasny płomyk dalej, uchronią go od skonu, by mógł kiedyś znów rozgorzeć na nowo z owych wątlých dziś iskierek.

Więcej niż prawdopodobne, iż pod wieloma względami będą to już ludzie zupełnie inni od dzisiejszych Europejczyków: o innym kolorze skóry, wywodzący się z odmiennych tradycji, o różnorodnych w końcu temperamentach i intelektualnych fascynacjach. A jednak, zagłębiwszy się w formacyjne teksty Starej Europy, z głębokiej potrzeby ducha staną się nowymi Boecjuszami, nowymi Rzymianami. Bo Rzym nie umiera nigdy, płynie w naszych żyłach i umysłach, jest bowiem Miastem-Archetypem, Kulturą-Archetypem – i tak będzie aż do skończenia świata, gdy gwiazdy zaczną spadać, a niebo zwinie się jak księga (*Ap 6*,

13-14). Ale nie wcześniej: pracujący w zaciszach bibliotek i cienistych gabinetów, często niemal anonimowi, Anicjusze Manliusze nigdy na to nie pozwolą.

Bartosz Jastrzębski

[1] H. Malewska, *Przemija postać świata*, Warszawa 1956, t. 1, s. 258.

[2] Por. A. Kijewska, *Boecjusz*, Kraków 2011, s. 11.

[3] A. Kijewska, *Boecjusz*, dz.cyt., s. 12.

[4] Tamże, s. 8.

[5] Czyni to Kijewska w cytowanej monografii. Zwłaszcza w rozdziale „Twórczość naukowa i literacka”, s. 43-65.

[6] Boethius, *The Theological Tractates and The Consolation of Philosophy with the English Translation of 'IT'* (1609), revised by H.F. Stewart 1918, s. 87. W przekładzie Tadeusza Jachimowskiego.

[7] Cassiodorus Senator, *Variae* (I-XII), przeł. A. Kołtunowska, R. Sawa, Kraków 2017, s. 49-50.

[8] Boecjusz, *O pociechach...*, s. 12.

[9] Boecjusz, *O pociechach filozofii. Traktaty teologiczne*, przeł. T. Jachimowski, Poznań 1926 (reprint Warszawa 2003, zachowuję pisownię oryginalną), s. 34-35.

[10] J. Pieper, *Scholastyka*, przeł. T. Brzostowski, Warszawa 1963, s. 27-28.

[11] Boecjusz, *O pociechach...*, dz.cyt., s. 36-37.

[12] Tamże, s. 33.

[13] Tamże, s. 45.

[14] Tamże, s. 316-317.

[15] Św. Augustyn, *Enchiridion*, cap. IX, PL t. 40, s. 236. Cyt. za: J. Grzybowski, *Boecjusz, czyli posłannictwo filozofii. Analiza przemiany i duchowej drogi ku dobru na podstawie 'De Consolatione Philosophiae'*, w: „Warszawskie Studia Teologiczne”, XX/2/2007, s. 107.

[16] Boecjusz, *O pociechach...*, dz.cyt., s. 143-144.

[17] Boecjusz, *O pociechach...*, s. 91-92.

[18] J. Pieper, *Scholastyka*, dz.cyt., s. 29.

[19] A. Kijewska, *Boecjusz*, dz.cyt., s. 91

[20] Tamże, s. 91- 92.

[21] Boecjusz, *O pociechach...*, dz.cyt., s.91.

[22] J. Grzybowski, *Boecjusz, czyli posłannictwo filozofii...*, dz.cyt., s. 95.

[23] Tamże.

[24] A. Kijewska, *Boecjusz*, dz.cyt., s. 12.

[25] Benedykt XVI, *Boecjusz i Kasjodor*, w:
https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_12032008.html